Nr. 253. Kraków, wtorek 15 września 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 14 września.

Mądrość marszałkowska.

Hr. Stanisław Badeni uchodzi w najszerszych kołach za bardyo sprytnego i tęgiego znawcę autonomii. Zagaił też sejm obecny mową, w której jasno bardzo określił położenie sejmu i kraju. Wykazał jak na dłoni, że wszystkie inwestycye pójdą przez szereg lat na regulacyę rzek i potoków, że zatem w żadnych innych gałęziach gospodarki krajowej nie będzie można podnosić wydatków i należy na wszystkiem oszczędzać. Ponieważ dochody z wyniszczonej Galicyi się nie zwiększą, a rozchody muszą ciągle wzrastać, więc grożą krajowi długie lata nędzy i oszczędzania. Oczywiście, że w tych warunkach trzeba się wyrzec — zdaniem hr. Badeniego — wszelkich myśli o jakichkolwiek głębszych reformach i pocieszać się tylko można obietnicą znienawidzonego „centralnego rządu“, że w Galicyi będą budowane drogi wodne i regulowane rzeki odpowiednie.

Ze stanowiska dzisiejszego sejmu i jego marszałka, mowy takie są bardzo logiczne. Szczęśliwi posiadacze władzy i majątku mogą drugim, wyniszczonym nędzą i znękanym bezprawnością, prawić bardzo logicznie, że trzeba cicho siedzieć, oszczędzać i regulować rzeki za pożyczone pieniądze. Ale ci głodni i znękani nie będą bardzo zbudowani tym stanem rzeczy, a oszczędzanie tam, gdzie dotąd tylko nędza i niedołęstwo gospodarowały, równa się zastojowi i bankructwu, zwłaszcza, że inne kraje i narody idą naprzód i rozwijają się. Oszczędzanie i odrzucanie wszelkich poważniejszych reform, to program wodzianki dla zrozpaczonych biedaków, ale nie gwiazda przewodnia dla 7½ milionów ludzi.

Nie sądzimy też, żeby lud był zbudowany tym sejmem i tą przemową marszałka, któremu zresztą nie chcemy brać za złe, że publicznie prawdę skonstatował i ogłosił, że niczego od sejmu spodziewać się nie mamy, oprócz wykonania tego, co uchwalił parlament, t. j. kanałów i regulacyi rzek.

Gdzie też podzieją się szumne frazesy blagierów wszechpolskich o konieczności wyodrębnienia Galicyi, gdzie plany Hupków i Dunajewskich o gminie zbiorowej i „reformach“ agrarnych? I ci powinniby właściwie w ten sejm zwątpić... Tylko, że ci siedzą „pod dachem“ — jak mówił hr. Wojtek Dzieduszycki; tych nie pali głód, tym brak praw nie doskwiera! Ale robotnicy teraz chyba jasno zobaczą, że ten sejm — to rada powiatowa pod komendą rządu i nic więcej.

Zamarzłe dźwięki.

Dalekimi jesteśmy od tego, żeby słowa deputacyi lwowskich i uprzejme odpowiedzi cesarza brać za jakiś program dla kraju, czy rządu. Wizyta cesarska tyczyła się armii i manewrów, a uprzejmość cesarza w odwiedzeniu Lwowa na kilka godzin nie upoważnia nikogo o zdrowych zmysłach, do narzucania się z interpretacyami dalszemi jego odpowiedzi, lub z żądaniami, żeby z tej kilkugodzinnej, przelotnej wizyty wyrosła np. „samodzielność prawnopolityczna“ (!) o którą się z całą powagą naprasza „Słowo polskie“, między przyjęciem deputacyi posłów lub „Wysokiej P. T. Szlachty“ z Puzyną na czele...

„Słowo polskie“ nadarmo usiłuje się wprosić, tam gdzie go nie chcą — mówimy delikatnie — bo miejsce zajęte bardzo szczelnie przez właśnie ową „Wysoką Szlachtę“... Przy zmianie „prawno-politycznej“ — a znaczy to pewnie po polsku „wyodrębnienie Galicyi“ — nie będą się wszechpolskiej reporteryi pytali, czy ta zmiana odpowiada „warunkom przytoczonym“, o których skromnie, tajemniczo i zupełnie niezrozumiale pisze organ byłych warszawskich kuryerkowiczów, udających w Galicyi „mężów stanu“, zapraszanych nawet dwa razy na obiad do śp. hr. Pinińskiego.

Słowa cesarskie przeciwnie uprzytomniają nam, że w sferach zwanych w Austryi miarodajnemi, nic się nie zmieniło od ćwierć wieku. Monarcha mówił tak, jak mógłby z całym spokojem mówić przed 25 laty, gdy galicyjscy posłowie mieli się stać rzadzącą w Austryi, silną kliką.

Nie winą cesarza, że te dźwięki tak znane, budzą w prasie konserwatywnej szczery lub udany zapał, jak gdyby je poraz pierwszy słyszano w Galicyi... Przypomina to u tych panów polityków i dziennikarzy anegdotkę o radziwiłowskiej trąbce, która rozmarzła i dała się słyszeć nutą, powstałą jeszcze w zimie...

Szlachta, a raczej jej deputacya usłyszała grzeczne i życzliwe słowa cesarskie, które dawno już, bardzo dawno było dla niej programem. Dziś wyciągać z nich takie wnioski, jak przed ćwierć wiekiem mogą tylko szczęśliwe organa hr. Potockiego.

My w podobnie niesmaczną manierę popaść nie mogliśmy.

Socyalna demokracya w Niemczech.

IV.

Nowe nabytki,

Przed pięciu laty powstało w Niemczech stronnictwo narodowo-socyalne. Założyciel tegoż pastor Fryderyk Naumann miał bardzo daleko idące plany: chciał utworzyć partyę robotniczą, któraby broniła klasowych interesów proletaryatu zupełnie tak jak socyalna demokracya, z tą tylko różnicą, że byłaby patryotyczną i monarchiczną. Naumann miał nadzieję, że jego stronnictwo zrobi skuteczną konkurencyę socyalnej demokracyi, którą też po jakimś czasie w zupełności zluzuje. Wyobrażał on sobie, że jego stronnictwo, nie mając tendencyi wrogiej państwu zdoła wykołatać więcej korzyści dla klasy robotniczej, aniżeli socyalna demokracya zwalczająca zasadniczo cały dzisiejszy ustrój państwowy i że ta właśnie nadzieja większych pozytywnych korzyści, zwabi do jego obozu masy robotnicze łgnące dziś do międzynarodowej socyalnej demokracyi. Po pięciu latach nastąpiło zupełne rozczarowanie. Podczas gdy socyalna demokracya, krocząc w nieprzerwanym tryumfalnym pochodzie od zwycięstwa do zwycięstwa uzyskała przy ostatnich wyborach 3 miliony głosów i 81 mandatów, partya narodowo-socyalna zdołała przeprzeć zaledwie jednego swego kandydata i to w wyborach ściślejszych dzięki pomocy socyalnej demokracyi. Podczas gdy coraz szersze masy robotnicze napływają nieustannie pod czerwony sztandar partyi socyalno-demokratycznej, program narodowo-socyalny zdołał skupić koło siebie zaledwie małą grupę inteligencyi. Klasa robotnicza, na którą Naumann liczył, pozostała głuchą na jego hasła. I to właśnie najwięcej zabolało Naumanna. Widział on, że większość tych, którzy poszli za nim uczyniła to nie dla proletaryuszowskiego charakteru jego partyi, lecz przeciwnie dlatego, iż upatrywała w jego robocie akcyę zdążającą do zwalczania socyalnej demokracyi. To skłoniło Naumanna do rozwiązania partyi, którą sam tak niedawno z tak wielkiemi nadziejami założył.

Przy rozwiązaniu partyi narodowo-socyalnej nastąpił zupełny i jasny rozdział grupujących się w niej żywiołów. Żywioły burżuazyjne, które stanowiły jej ogromną większość, przeszły z Naumannem na czele do wolnomyślnego zjednoczenia, stronnictwa wprawdzie najbardziej postępowego ze wszystkich niemieckich partyj burżuazyjnych, lecz reprezentującego interesy wielko-kapitalistyczne. Nieliczne zaś, niezwykle inteligentne i dzielne jednostki, które rzeczywiście wzniosły się na stanowisko klasowe interesów plelataryatu przeszły do partyi socyalno-demokratycznej; dwaj z tych ludzi zajmowali w partyi narodowo-socyalnej wybitne stanowiska, mianowicie dr. Maks Maurenbrecher, sekretarz partyjny stronnictwa narodowo-socyalnego i Hildebrand, redaktor organu partyjnego tegoż stronictwa „Die Hilfe“.

Gdy Maurenbrecher objawił wolę wstąpienia do partyi socyalno-demokratycznej, powiedział Naumann na jednem z ostatnich zgromadzeń swojego stronnictwa: „A niech sobie Maurenbrecher idzie do socyalnej demokracyi i działa tam po bernsztajnowsku“. Naumann myślał, że Maurenbrecher pójdzie śladem obecnego posła socyalno-demokratycznego pastora Göhrego, który jeszcze przed trzema laty przeszedł z partyi narodowo-socyalnej do socyalno-demokratycznej i tu zaciągnął się do skrzydła umiarkowanego, ugodowego, na którego czele stoją Bernstein, Vollmar i David. Jednakowoż Maurenbrecher zaprzeczył temu publicznie na ostatnim kongresie partyi narodowo-socyalnej, który się odbył przed dwoma tygodniami w Getyndze, na którym nastąpiło rozwiązanie tej partyi i wzajemne pożegnanie się dotychczasowych jej członków, rozchodzących się obecnie w różne strony. 111 delegatów poszło za Naumannem do wolnomyślnego zjednoczenia, między nimi jedyny poseł narodowo-socyalny Hugo von Gerlach, a także i prof. Lujo Brentano, który telegraficznie nadesłał odnośne oświadczenie. Niektórzy, jak znany ze swej propagandy za reformą ziemską Adolf Damaschke, oświadczyli, że pozostaną „dzikimi“.

Maurenbrecher zaś obwieścił imieniem swoim i Hildebranda wstąpienie do partyi socyalno-demokratycznej. Oświadczył on przytem wyraźnie, że nie da sobie przez Naumanna „powiesić na szyi dzwonka bernsztajnowskiego“. Widocznem jest z tego, że Maurenbrecher — obecnie już: towarzysz Maurenbrecher — zalicza się do lewego, radykalnego skrzydła socyalnej demokracyi, do markistów. Między innemi oświadczył on także, że uważa tworzenie jakiegoś programu chłopskiego za anachronizm. Mieści się w tem wyraźna odmowa pod adresem Davida, chcącego narzucić socyalnej demokracyi swoje doktryny agrarne.

Jeszcze dobitniej zaznaczył swoje czysto marksistyczne stanowisko Hildebrand w oświadczeniu, nadesłanem listownie na pożegnalny kongres partyi narodowo-socyalnej. Nie mógł on osobiście brać udziału w tym kongresie, gdyż tuż przed kongresem został aresztowanym za to, że w pewnym procesie przesłuchiwany jako świadek, nie chciał zdradzić tajemnicy redakcyjnej, dotyczącej nazwiska autora inkryminowanej korespondencyi. Z tego powodu uchwalił kongres narodowo-socyalny rezolucyę, wyrażającą Hildebrandowi sympatyę, i protestującą przeciw jego aresztowaniu, jako zamachowi na wolność prasy. Otóż w oświadczeniu swem, nadesłanem na kongres, Hildebrand, motywując swe wstąpienie do partyi socyalno-demokratycznej, napisał między innemi: „Zdanie Bernsteina, „cel ostateczny jest niczem, ruch wszystkiem“ uważam za zgubne, albowiem uniemożliwia ono świadomą i konsekwentną klasową politykę proletaryuszowską“.

Niemiecka partya socyalno-demokratyczna zyskała więc w osobach towarzyszów Maurenbrechera i Hildebranda dwóch nowych dzielnych i inteligentnych szermierzy, i to nie połowicznych, lecz szczerych konsekwentnych wyznawców naukowego socyalizmu, stojących na czystem stanowisku walki klas. Cenny to nabytek, nie ze względu na ilość, lecz na jakość.

Rozkład zaś partyi narodowo-socyalnej był wielce symptomatycznym znakiem czasu: stwierdził on jeszcze raz wymownie prawdę, głoszoną oddawna przez naukowy socyalizm, że między interesami proletaryatu a burżuazyi nie da się żaden most zbudować, że coraz wyraźniej zarysowywać się musi z konieczności dziejowej rozdział społeczeństwa na dwa obozy, burżuazyjny i socyalno-demokratyczny. Ktokolwiek lgnie jeszcze choćby cząstką duszy do dzisiejszego, starego świata ten musi się znaleźć w obozie kapitalistycznym, ktokolwiek zaś uświadomił sobie i zrozumiał dążenia robotnicze, stwarzające świat nowy, ten wcześniej czy później znaleźć musi drogę do socyalnej demokracyi, jako jedynej prawdziwej przedstawicielki interesów i dążności klasy robotniczej. Pośredniej drogi niema.

Sprawy partyjne,

Podróż agitacyjna tow. Daszyńskiego.

Tow. poseł Daszyński przemawiać będzie w najbliższych dniach na temat: **„Wyodrębnienie Galicyi a reforma wyborcza do parlamentu i sejmu“** na szeregu zgromadzeń ludowych w miastach: Tarnów, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Borysław, Sanok, Jasło. Zgromadzenia te odbędą się: w **Tarnowie** w środę 16 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali „Klubu towarzyskiego“ (Hotel krakowski); w **Rzeszowie** w czwartek 17 b. m. o godz. 7 wieczorem; w **Jarosławiu** w piątek 18 b. m. o godz. 7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej. Co do reszty zgromadzeń szczegóły podamy później.

Z bagienka przemyskich autonomistów.

Przemyśl, 12 września.

Ostatnie nadużycia w przemyskiej Kasie oszczędności, opublikowane w dziennikach, mimo woli burmistrza, a zarazem dyrektora Kasy, wywołały w klice magistrackiej, żrącej się ciągle między sobą ogromne podrażnienie. Dr Doliński pojmując ogrom kompromitacyi, jaki spadł na niego, po wykryciu pilnie strzeżonej tajemnicy w eskoncie fałszywych weksli, postanowił na dwa fronty przytłumić grożące mu niebezpieczeństwo. Z jednej strony rozesłał do szeregu dzienników sprostowanie wręcz niezgodne z prawdą, w którem powiada, że „ma nadzieję wyegzekwowania sum na zaskarżonych wekslach“. Nadzieja ta jest więcej niż zwodniczą, bo jakżesz można egzekwować osoby nieistniejące, które nigdy na świecie nie żyły, lub przed podpisaniem weksla pomarły. Przy wyborach do rady gminnej, to rzecz inna. Tam mogą zjawiać się przed urną wyborczą nieboszczycy z przed 30 lat, nieletni chłopcy w roli akuszerek-kobiet lub starych, siwych od lat dziesięciu siedzących w „Brygidkach“ obywateli przemyskich. Z wekslami rzecz trudniejsza. Tu nie wystarcza tylko raz zjawić się i pobrać pieniądze, ale trzeba także płacić raty i procenta, a w tym kierunku nieboszczycy i nieistniejący ludzie nie mają zdolności „zmartwychwstańczych“. Żaden z umarłych nie wstanie jak Piotrowin, aby przed sądem poświadczyć, że już po śmierci swej kładł na wekslu swój podpis.

Tak uporawszy się z głosem opinii publicznej wziął się dr Doliński do podległych mu urzędników, rozkazując okólnikiem „streng-rezerwat“, aby nie zdradzali tajemnic urzędowych osobom prywatnym, w szczególności tajemnic kasowych. Co za brak sprytu, niegodny adwokackiej karyery dra Dolińskiego! Wszak okólnikiem tym, który mimo wszystkiego dostał się w ręce prywatne, przyznał dr Doliński, że dzieją się w manipulacyi kasowej rzeczy, które musi się przed okiem ogółu ukrywać, bo pachną one brakiem rzetelności. Zresztą, co mówić o tajemnicach tam, gdzie autonomia podzieliła się na trzy partye, jawnie zwalczające się i publicznie wygadujące na siebie. Najsilniejsza partya, to „magistrat“ z drem Dolińskim, Łempickim i kahałem na czele, kontra tej partyi stoi hytry wiceburmistrz dr Smutny z eks-burmistrzem drem Dworskim i urzędnikami magistratu, którym nie imponuje „mały jamnik“, jak poufale między sobą nazywają Dolińskiego. Trzecia partya, to „hapacze geszeftu“. Stoją oni pośrodku i zwalczają lub popierają tę partyę, która więcej daje. Do tej partyi należy radny Jarolim, popierany wpływem różnych przedsiębiorców, kasowców, aspirantów na parady itp. Partya Jarolima, mimo, że najmniejsza, ma bardzo wielkie znaczenie, od niej bowiem zależy większość głosów na radzie gminnej. Naturalnie, że za darmo nic Jarolim nie daje. Oto kilka przykładów:

Jarolim głosował za wyborem dra Dolińskiego na burmistrza, za to syn drugiej żony Jarolima, niejaki Albrecht, został zamianowany komisarzem targowym, mimo, że żadnych ku temu nie miał kwalifikacyj i że musiano go rad nierad niedługo wydalić.

Jarolim na radzie gminnej bronił gospodarki Łempickiego, za to magistrat nie zezwolił Styfiemu na rozmieszczenie kiosków ogłoszeń po mieście, a zależało na tem bardzo wiele Jarolimowi, bo druga żona jego utrzymuje biuro ogłoszeń pod firmą: „Spadkobiercy Albrechta“, z czego Jarolim ciągnie korzyści. Konkurencya Styfiego byłaby zaszkodziła Jarolimowi.

Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej, Jarolim postawił na rozkaz Dolińskiego wniosek, aby znieść zupełnie prawo wnoszenia interpelacyi — za to rada gminna odrzuciła prośbę niejakiego Zakałużnego o prawo założenia biura stręczeń pracy — bo takie samo biuro posiada druga żona pana Jarolima.

Na razie przykładów dosyć dla wykazania, jak bezstronnie rządzą w bagienku autonomicznem w Przemyślu, owiani duchem obywatelskim ojcowie miasta.

Precz z przywilejami wyborczymi.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie publiczne robotników drzewnych odbyło się w Krakowie wczoraj przed południem w sali browaru Johnów. Zagaił tow. Bolesław Jaroszewski, przewodniczył tow. Józef Kwiatkowski, sekretarzował tow. Wincenty Kudła.

Do pierwszego punktu porządku dziennego: „położenie robotników drzewnych i organizacya“ przemawiał tow. Tadeusz Reger, zaś do drugiego punktu: „ubezpieczenie robotników a rządy § 14“ poseł tow. Daszyński, którego mowę przerywano ciągłymi oklaskami.

Tow. Kozioł w gorących słowach wzywał do organizowania się. Tow. Przybylski podnosi, że polepszenie bytu robotników drzewnych jest tak długo niemożliwem, dopóki przedsiębiorcy nie zaprzestaną pomiędzy sobą nikczemnej walki konkurencyjnej. Fabryka Muranyiego przyjęła na przykład pewną robotę, ocenioną na 700 K, za 400 K. Jest to możliwe tylko przy krańcowym wyzysku sił robotniczych, jaki praktykuje Muranyi, który wypłaca starym, zdolnym stolarzom po 10 K tygodniowo konta! Głównej przyczyny tego wyzysku dopatruje się mówca zupełnie słusznie w braku organizacyi (na 50 ludzi pracujących u Muranyiego jest 13 członkami stowarzyszenia zawodowego) i w istniejącym systemie pracy od sztuki. Należy całą siłą dążyć do zniesienia tego systemu. Mimo kryzysu ekonomicznego i braku pracy, jaki trapi ludność robotniczą, p. Muranyi w ostatnim roku zaoszczędził sobie około 8000 K i co roku wyjeżdża na parę tygodni do kąpiel.

Na zakończenie uchwalono następujące rezolucye:

1. Zgromadzenie ludowe robotników drzewnych, obradujące w dniu 13 września 1903 w sali browaru Johnów w Krakowie, wyraża przekonanie, że najbardziej odpowiadającą interesom robotników formą organizacyi zawodowej jest jak najsilniej scentralizowana organizacya wielkich mas towarzyszów tego samego zawodu, a zatem dla robotników galicyjskich najkorzystniejszą jest forma centralnych związków zawodowych, obejmujących całe państwo. Zgromadzenie wyraża przekonanie, że towarzysze, pracujący w zawodach stolarskim i pokrewnych w Galicyi, pójdą za przykładem robotników drzewnych w Krakowie i przystąpią do „Związku robotników drzewnych w Austryi“ i wzywa krajowe stowarzyszenie „Zgoda“ z siedzibą we Lwowie, aby do związku tego wraz z swojemi filiami przystąpiło“.

2. Wyrażając posłowi tow. Ignacemu Daszyńskiemu i wszystkim posłom socyalno-demokratycznym w parlamencie austryackim podziękowanie za dotychczasową ich dzielną i ofiarną obronę interesów klas pracujących, wzywamy ich, aby z całą energią dążyli do jak najspieszniejszego urzeczywistnienia żądania o ubezpieczenie wszystkich pracujących na wypadek niezdolności do pracy i na starość, oraz ubezpieczenia ich wdów i sierót.

3. Równocześnie protestuje zgromadzenie przeciw niekonstytucyjnym rządom przy pomocy § 14, a w szczególności przeciwko bezprawnemu i bezcelowemu zamiarowi zatrzymania w koszarach tych żołnierzy, którzy z dniem 1 października 1903 kończą ustawowy 3-letni obowiązek służby wojskowej.

Strejk robotników krawieckich w konfekcyi damskiej zatrudnionych, wybuchł we Lwowie w niedzielę 13 bm. Strejkujący domagają się podwyższenia płacy i skrócenia czasu pracy. Na razie brak bliższych szczegółów w każdym jednak razie ostrzegamy przed przyjmowaniem pracy we Lwowie.

Z doli żydowskich pomocników handlowych. Szeroka publiczność niema nawet najmniejszego pojęcia o tem, jak ciężkiem jest życie żydowskich subjektów, uczniów i sklepowych panien, których właścicielami są żydzi. Wyzysk, brutalność i brak wszelkiego serca cechuje wielu żydowskich „szefów“ w stosunku do ofiar wyzysku. Typowym przykładem takiego szefa jest Majer Freimann, właściciel sklepu bławatnego przy ul. Dietla l. 44. W ciągu pięciu miesięcy zmienił Freimann pięć razy swego subjekta. Subjektowi płaci tygodniowo 10 do 14 koron, buchalterowi 30 K miesięcznie, praktykantowi 10 K miesięcznie i nic więcej! Za tę marną zapłatę muszą oni pracować od godz. $^1/_2$8 do $^1/_2$11 w nocy z godzinną przerwą na obiad. Freimann wymaga od nich wszelkich posług domowych dla siebie i dla całej swej rodziny, traktując ich przytem jak najgorzej. Przekleństwa i przezwiska, jak: „verbrennt sollt Ihr werden“ (niech was ogień spali), przeklęte psy, banda ordynarna“ itd. nie schodzą mu z ust. Nie zdarzyło się jeszcze, aby Freimann dobrowolnie i na czas wypłacił któremu ze swoich współpracowników. Przed kilku dniami znowu stawał on przed krakowskim sądem przemysłowym, zaskarżony przez praktykanta Feiwla Lewkowicza o zatrzymanie zapłaty. Gdy go sąd skazał na zapłacenie 9 koron, to i wówczas jeszcze nie wypłacił pierwej, dopóki nie przyszła egzekucya. Plagą wszystkich zatrudnionych w tym sklepie jest syn Freimanna Leibuś, zagorzały syonista, rządzący się w sklepie jak szara gęś.

Z organizacyi kolejarzy. Ze Stanisławowa piszą nam: W piątek odbyło się bardzo liczne poufne zebranie kolejarzy. Delegaci na konferencyę przemyską składali sprawozdanie z przebiegu obrad. Po dyskusyi uchwalono popierać gorąco organizacyę i werbować nowych członków. Po przemówieniu tow. Wilczyńskiego postanowiono zerwać wszelkie towarzyskie stosunki z wrogami organizacyi, oraz wszcząć energiczną walkę, celem niedopuszczenia do warcholenia niecnych indywiduów, godzących w całość organizacyi i kopiących pod nią dołki.

Z sali sądowej.

Rozruchy w Hucie Laury przed sądem bytomskim. Piąty dzień procesu był w dalszym ciągu poświęcony przesłuchiwaniu świadków, przyczem znowu daje się spostrzedz niewłaściwe i stronnicze postępowanie przewodniczącego. Gdy świadkowie, oberżysta Löwy i rzeźnik Reimann, chcą zeznaniami swemi obciążyć oskarżonego i pozostającego w więzieniu śledczem szlepra Stachniola, podając go za jednę z głównych osób laurahuckiego zajścia, to przewodniczący wyraźnie nie pozwala Stachniolowi przyjść do słowa. Krewni Stachniola zgodnie poświadczają, że wieczór pamiętnego dnia spędził on w domu.

Świadek Brehmer, górnik, z początku oświadcza, że oskarżony górnik Lehnert rzucał kamienie i wznosił podburzające okrzyki. Po kilku jednak zapytaniach obrony przyznaje się, że wcale podczas rozruchów nie widział Lehnerta, wie zaś o jego zachowaniu się z opowiadań kolegi. A przecież jedynie na mocy poprzednich zeznań Brehmera został Lehnert oskarżony i wtrącony do więzienia!

Z przesłuchania inwalidy wojskowego Ullricha okazuje się, dzięki szczegółowym pytaniom obrony, że świadek ten jeszcze przed śledztwem odgrażał się, że „wkopie“ górnika Szulca, który wytoczył przeciw niemu jakąś sprawę sądową. I znowu dość było takiego gołosłownego oskarżenia, będącego wynikiem zemsty osobistej, żeby Szulca uwięzić.

Świadkowie, popychacz wozów Sznapka i dozorca Prospiech, obciążają oskarżonego Gamzę, choć adwokat Adamczewski stwierdza, że Sznapka nie mógł wcale Gamzy widzieć.

Z zeznań pozostałych świadków zanotujemy jeszcze, że świadkowie Szeja i Sikora zupełnie niezgodnie opowiadają o oskarżonym Chroboku. Według pierwszego świadka, Chrobok zachowywał się zupełnie spokojnie, drugi zaś podaje go za przywódcę rozruchów.

SEJM.

(Telefonem).

Otwarcie sesyi.

Lwów, 14 września. Dziś została otwarta sesya sejmowa.

Mowa marszałka.

Hr. Stanisław **Badeni**, mianowany ponownie marszałkiem krajowym, wita posłów serdecznie, obiecuje pracować tak, jak w poprzedniej kadencyi, posłów ruskich zapewnia o swej bezstronności i życzliwości dla Rusinów i wita namiestnika hr. Potockiego, zapewniając, że obaj zgodnie będą działali. W dalszym ciągu mówi marszałek:

Zadaniem sejmu być musi przedewszystkiem powzięcie uchwał, których brak we wszystkich działach administracyi krajowej tamował prawidłowy bieg administracyi i uchwalenie dwóch budżetów.

Wskazywanie dziś na konieczność rozwiązania szerszych zadań ustawodawczych byłoby bezcelowem.

Stoimy wobec grozy wielkiej klęski ekonomicznej, spowodowanej wylewem w zachodniej części kraju i klęski gradowej w kilkunastu powiatach.

Wydział krajowy przedłoży wysokiej Izbie sprawozdanie, które zawiera przybliżoną wysokość szkód, o ile się one wogóle w cyfry ująć dadzą, i odpowiednie wnioski.

Suma, która według wniosku wydziału krajowego dla dotkniętych powodzią i innemi klęskami elementarnemi uchwalonąby być miała, nie zostaje w żadnym stosunku do wysokości szkód, lecz jest zastosowaną do środków, jakimi kraj rozporządza, a to tembardziej, że fundusz krajowy ponosi jako taki wiele strat wskutek konieczności naprawy dróg, wylewem uszkodzonych, naprawy wałów i robót regulacyjnych i wskutek prawdopodobnego znacznego ubytku w dodatkach do podatku.

Wydział krajowy sądzi, że nawet tak konieczny wydatek, jak pomoc ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, musi się stosować do zasobów finansowych kraju. Powódź tegoroczna przekonała, że wały, należycie wykonane i wykończone, ochroniły ludność od zalewów, jak np. w powiatach mieleckim i tarnobrzeskim.

Udowodniła jednak zarazem, że niektóre wały są za nizkie, co spowodowało wydział krajowy do przedłożenia wys. sejmowi wniosku o podwyższenie wałów nadwiślańskich, w powiatach: krakowskim, podgórskim, wielickim i bocheńskim kosztem 150.000 koron. W większej części powiatów, wylewem dotkniętych, roboty regulacyjne i roboty około wałów, ustawami krajowemi zabezpieczone, dostarczą z wiosną 1904 r. ludności miejscowej obfitego źródła zarobku.

Wydział krajowy przedkłada dalej projekt noweli do ustawy z dnia 2 lipca 1901 r. w sprawie regulacyi rzek kanałowych, a to w tym kierunku, by roboty regulacyjne rozszerzone zostały na górny bieg rzek, stanowiących wspólną sieć wodną z kanałami i zabudowaniami potoków górskich w ich dorzeczach kosztem 28,000.000 K.

Projekt ten oparty jest na stanowczem orzeczeniu sił fachowych, iż regulacya tylko średniego i dalszego biegu nie uchroni od szkód bez regulacyi potoków górskich i górnego biegu rzek.

Mam nadzieję, że przyjście do skutku tej noweli, która zresztą rozpoczęcie robót pozostawia każdoczesnemu postanowieniu ustawodawstwa krajowego, nie napotka z żadnej strony na trudność, a to tembardziej, że ustawa o regulacyi rzek kanałowych w Czechach uwzględnia całe dorzecza wraz z zabudowaniami potoków górskich.

Nie można przytem zapominać, że obok regulacyi rzek budowa wałów daje dopiero możliwie dostateczną ochronę przed wylewem.

Musimy sobie przeto jasno zdać sprawę z położenia, które jest pod względem finansowym groźne, a które streszcza się w tej alternatywie, że albo musimy stać bezbronni wobec strasznych, rujnujących kraj żywiołów, albo przewidzieć już tak znaczne ofiary skarbu krajowego, które uniemożliwią równowagę budżetową w najbliższych latach w granicach obecnych dochodów, zmuszą kraj do częstego korzystania z kredytu publicznego i bardzo znacznego powiększenia długów.

Mówię o tem w czarnych, ale prawdziwych kolorach, bo to uważam za mój obowiązek. Pragnę, by regulacya rzek nie była uważaną jako jakieś świadczenie państwa na rzecz kraju, lecz, żeby była uznaną za to, czem jest rzeczywiście, to jest za inwestycyę krajową w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, zrobioną z całą świadomością jej doniosłości ekonomicznej i finansowej.

Zatem, panowie, nie ubolewajmy nad tem, że na żadne inwestycye zdobyć się nie umiemy, lecz przeciwnie, powiedzmy sobie i krajowi, że koniecznością zmuszeni weszliśmy w dziale regulacyi rzek na drogę bardzo wielkich inwestycyj, a myśl nasza musi być zwrócona przedewszystkiem do tego, by te inwestycye rozumnie i zgodnie z interesem kraju wykonane zostały i starajmy się przynajmniej w innych działach budżetu zastosować wszelkie możliwe oszczędności.

Projekt budżetu na r. 1904 pomimo rozchodów wyższych o 1,200.000 K zamyka się przy niezmienionej stopie dodatków do podatków nadwyżką 80.000 K.

Zwiększone wydatki w dziale szkolnym, zdrowotnym i budowli wodnych opierają się na obowiązujących ustawach, w innych zaś działach są wynikiem konieczności administracyjnych lub dawniejszych uchwał i wskazówek wys. sejmu.

W dochodach preliminowanym już jest pełny dochód z podatków konsumcyjnych, który wraz z udziałem w podatku osobisto-dochodowym wynosi okrągło 8,000.000 K, a dochód z dodatku do podatków 14,000.000 K.

Dodatki do podatków, które do niedawna były prawie jedynym dochodem funduszu krajowego, dziś stanowią tylko 60% wszystkich dochodów.

Pomimo tego równowagę budżetową w granicach istniejących dochodów utrzymaliśmy tylko w ten sposób, iż proponujemy siedmiomilionową pożyczkę na regulacyę rzek kanałowych, która byłaby emitowaną stopniowo na podstawie corocznych uchwał wys. sejmu wyłącznie na cel regulacyi tych rzek.

Równocześnie proponujemy pokrycie kwot, potrzebnych na pomoc dla dotkniętych powodzią i klęskami elementarnemi, pożyczką krótko-terminową, w 10 latach spłacalną. Myśląc o przyszłości finansowej kraju, musimy pamiętać, że w dochodach lat przyszłych nie możemy liczyć ani na nowe źródło dochodu, ani na znaczniejsze podwyższenie istniejących; natomiast rozchody w pewnej mierze już na podstawie istniejących ustaw wzrastać muszą zupełnie niezawiśle od woli sejmu i oszczędnej administracyi wydziału krajowego.

Stąd pewnik, który wys. Izba zechce już dziś mieć przed oczyma, że w budżecie na r. 1905 wydatki normalne w dotychczasowych dochodach pokrycia nie znajdą, a to tembardziej, że w dochodach na rok bieżący mieści się nadwyżka z lat ubiegłych 800.000 K, której prawdopodobnie w latach następnych nie będzie.

Przedwczesnem byłoby dziś stawianie konkretnych wniosków, ale wysoka Izba pozwoli mi, że zrobię jedną ogólną uwagę, która — gdyby za słuszną uznana została — znaleźć może zastosowanie już w ciągu tegorocznych obrad.

Zdaje mi się, że należałoby zaniechać wyszukiwania coraz to nowych potrzeb, stawiania coraz to nowych żądań natury finansowej i apelów do funduszu krajowego.

Sprostać tym nowym zadaniom, zadość uczynić tym wymaganiom, stan finansowy kraju na razie bezwarunkowo nie pozwala. Przyjmować na się coraz to nowe zobowiązania ze świadomością, że na nie na razie siły nie mamy; rozpoczynać pozornie owe zadania, choćby przez znaną formułkę „poleca się zbadać i przedłożyć wnioski“, choć wiemy, że rozpoczętej roboty do skutku nie doprowadzimy i że z niej pożytku nie będzie, to sposób najlepszy, by wytworzyć w kraju nieufność i niezadowolenie, narażać się na zarzut, że sejm nie spełnia zadań, które sam za swoje i za możliwe uznał.

Zdaniem mojem panowie, spełnimy nasz obowiązek wobec przyszłości finansowej kraju, jeżeli, zanim zgodzimy się choćby na pierwszy krok w jakiejkolwiek akcyi, wymagającej finansowych ofiar, — dokładnie rozważymy, czy ona sił naszych finansowych nie przekracza, jeżeli pamiętać zechcemy, że nie każde dzieło choćby pożyteczne i szlachetnie pomyślane o fundusz krajowy koniecznie opierać się musi, jeżeli, licząc się ze środkami, jakimi rozporządzamy, starać się będziemy przedewszystkiem o to, aby one należycie zużytkowane zostały i by administracya nasza była zawsze i we wszystkich zapobiegliwa, eszczędna i rozumna.

Mowę swą zakończył marszałek okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym przez posłów.

Mowa namiestnika.

Nowy namiestnik hr. **Potocki** powitał sejm w bardzo długiej, mało-znaczącej przemowie, z której podajemy tylko następujące rozgrzeszenie, z góry dane starostom:

„Nie potrzebuję chyba panów zapewniać, że będę zawsze stał na stanowisku całkiem bezstronnem i kierował się tylko przepisami ustaw, ścisłą sprawiedliwością i względem na dobro kraju.

Odnoszę te zapatrywania tak samo do obu narodowości i będę gotów popierać kulturny i ekonomiczny rozwój narodu ruskiego, równie życzliwie, jak taki sam rozwój narodu polskiego. Z drugiej jednak strony nie będę się wahał stanowczo wystąpić wobec objawów nienawiści, czy to społecznej, czy to narodowej, która w razie bezkarności doprowadzić musiałaby do najsmutniejszych zaburzeń, zagrozić spokój publiczny, a w rezultacie nie przyniosłaby korzyści nawet stronie, siejącej hasło namiętnej walki.

Nie wątpię, że podległe organa przejęte będą temi samemi zasadami, a gdyby w jakimś wypadku do nich się nie zastosowały, to wystarczy zwrócić się z przedstawieniem rzeczy wprost do mnie.

Urzędnicy, spełniający sumiennie swoje obowiązki i działający w myśl ustaw, znajdą zawsze we mnie stanowcze poparcie i obronę przeciw wszelkim nieuzasadnionym zarzutom. Podnoszę to dla tego, ponieważ przy najbardziej bezstronnem postępywaniu nie podobna od zarzutów się uchronić, gdyż nie jest rzeczą możliwą zadowolić wszystkich bez wyjątku“.

Charakterystycznym był także ustęp poświęcony powodziom, od których skutków zdaniem namistnika właściwie obywatele sami ratować się winni. Ustęp ten brzmiał:

„(Po rusku). Ciężka klęska elementarna dotknęła w bieżącym roku nasz kraj. Na zachodzie kilkanaście powiatów zostało zalanych straszną powodzią a kilkanaście powiatów wschodnich zostało dotkniętych ciężką klęską gradową. Oprócz tego w znacznej części kraju długotrwałe deszcze spowodowały zupełny nieurodzaj. Straty jakie kraj poniósł oblicza Wydział krajowy w swojem przedłożeniu na blisko 148,000.000 kor.

(Po polsku): Zaznaczyć muszę, że nie może być zadaniem ani obowiązkiem państwa, wynagradzać poniesione straty i dlatego żądanie pomocy ze strony państwa czy to kraju nie powinno mieć za podstawę obliczeń, poniesionych strat. Natomiast uważam za konieczny obowiązek państwa i kraju użyczyć potrzebnej pomocy tam, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo głodu albo trwałego zubożenia ludności. Ta potrzeba będzie też dla mnie normą i wskazówką przy rozdawaniu zapomóg ze subwencyi, którą rząd na podstawie najwyższego rozporządzenia dla kraju przeznaczy.

Jak panom wiadomo ma być dla Galicyi wypłaconą kwota 2,900.000 K, o ileby jednak ta kwota, obliczona głównie na podstawie skutków powodzi wystarczyć absolutnie nie mogła i o ilebym się przekonał, że ogólny nieurodzaj, o którym wspomniałem może w niektórych okolicach zagrażać głodem, będę się w dalszym ciągu usilnie starał o zaradzenie złemu“.

W dalszym ciągu omawiał namiestnik rozwój szkolnictwa. Obecnie jest w kraju „tylko“ 10.. gmin bez szkół. Wkońcu oświadczył namiestnik, że starać się będzie o częstsze i dłuższe sesye sejmowe.

Dalsze formalności.

Marszałek krajowy zabrawszy ponownie głos poświęcił gorące wspomnienie ks. Eustachemu Sanguszce.

Hr. Tarnowski wniósł, aby marszałek krajowy imieniem sejmu złożył papieżowi wyraz hołdu. Izba przyjęła wniosek jednogłośnie.

„Obrady“.

Z porządku dziennego odesłała Izba w pierwszem czytaniu do odpowiednich komisyj szereg sprawozdań wydziału krajowego i wniosków różnych posłów.

Przeciw przedłużeniu służby wojskowej.

Poseł **Buynowski** w dłuższem przemówieniu uzasadniał nagłość i sam wniosek o wezwanie rządu, aby ci żołnierze, którzy wysłużyli już 3 lata, z dniem pierwszego października puszczeni

byli do domów, domagając się zarazem przekazania tego wniosku komisyi prawniczej.

Hr. **Stadnicki** postawił wniosek, żądający odesłania wniosku Buynowskiego do komisyi administracyjnej.

Znaczną większością głosów uchwalono wniosek hr. Stadnickiego.

Posłowie **Stapiński** i **Oleśnicki** uzasadniali równobrzmiące wnioski o uwolnienie żołnierzy po trzyletniej służbie.

Wnioski te odesłano do komisyi administracyjnej, z poleceniem zdania sprawozdania do trzech dni.

Czwarta klasa.

Poseł **Szwed** uzasadniał wniosek, wzywający rząd, aby przy pociągach osobowych kolei żelaznej zaprowadził wagony czwartej klasy.

Wniosek przesłano komisyi kolejowej.

Następne posiedzenie jutro o godz. 10 rano.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 września. 1631. Tilly zdobywa Lipsk. — 1812. Pożar Moskwy. — 1830. Otwarcie pierwszej kolei żelaznej (Liverpool-Manchester). — 1894. Kongres francuskiej partyi robotniczej w Nantes.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Wianek mirtowy“. cztery akty napisał J. Żuławski.

Środa: „Konfederaci Barscy“, dramat w 2 aktach A. Mickiewicza. „Pan Benet“. komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry (popularne).

Czwartek: „Balladyna“, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Publiczna tajemnica“, komedya w 3 aktach P. Wolffa (nowość).

Niedziela: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsł. z powieści H. Sienkiewicza.

Poseł Stapiński pisze nam: Wśród uczestników deputacyi poselskiej u cesarza wymienił wczorajszy „Czas“ także moje nazwisko, pomimo że byłem przez cały dzień w Krakowie i dopiero wieczorem wyjeżdżam na sesyę sejmową. Z poważaniem *Jan Stapiński.*

Denuncyanci. W „Słowie polskiem“ czytamy: „Komunikują nam z prowincyi fakt, który niewątpliwie zasługuje na publiczne napiętnowanie. Dwaj funkcyonarysze dóbr ks. Lubomirskiej w Uryczu zadenuncyowali trzeciego, p. Goździkowskiego, że w rozmowie z nimi popełnił obrazę majestatu. Według relacyi naszego korespondenta rzecz się miała tak: Jako oskarżony o obrazę majestatu występuje p. Władysław Goździkowski, człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem, były redaktor „Gazety polskiej“ w Brazylii, znany redakcyom kilku pism galicyjskich z naukowych artykułów, jakie od czasu do czasu pisuje. Będąc zapisanym na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego, p. Goździkowski był równocześnie funkcyonaryuszem w zarządzie terenów naftowych ks. M. Lubomirskiej w Uryczu. 3 b. m. wieczorem udał się w jakimś interesie do leśniczego Doleżala. Tu zastał praktykanta leśnictwa z Podhorodca, Maryana Naję. Gościnny gospodarz częstował swych gości wódką i miał przy kieliszku poprowadzić tak rozmowę, iż Goździkowskiemu, znanemu ze swej słabej głowy, mogło się wyrwać parę takich zdań, których nie wypowiedziałby nigdy w stanie trzeźwym. To posłużyło Doleżalowi za powód do denuncyacyi, którą zrobił przy współudziale Nai przed żandarmem z Podhorodca, Schmidtem. Ów Schmidt, któremu podobno nie udało się nigdy dotychczas wykryć tu żadnego złodzieja, chcąc widocznie zaprzeczyć opinii skończonego niedołęgi, jaką się tu cieszy, zabrał się energicznie do dzieła i w otoczeniu nader licznej asystencyi dokonał w nocy z dnia 8 na 9 b. m. aresztowania Goździkowskiego w jego mieszkaniu w Uryczu. Obecnie Goździkowski znajduje się w więzieniu śledczem w Stryju, gdzie kończy rozpoczęte tłumaczenie „Wstęp do filozofii nowożytnej“ Kuno Fischera. W Uryczu panuje po nim powszechny żal, ponieważ tu był znany, jako człowiek bardzo inteligentny, spokojny i uczciwy. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy w Skolem“.

Omyłka drukarska, zaciemniająca zrozumienie zdania, zakradła się do wczorajszej recenzyi teatralnej (szpalta 2, wiersz 20) gdzie zamiast: „Więc zachwalają oni... powinno być: one.

Fabrykant Fijałkowski w Białej jest nie tylko „narodowym“ dostawcą papieru do wszelkich potrzeb, ale także wzorowym chlebodawcą. Portyer w fabryce Fiałkowskiego uległ wypadkowi, lecz zakład ubezpieczenia od wypadków dla robotników we Lwowie wyznaczył mu bardzo nizką rentę. Pokazało się, że fabrykant Fiałkowski podał, iż portyer tam ma tylko 10 K tygodniowej płacy, a zamilczał, że ma także mieszkanie, opał i światło za darmo. Portyer wniósł zażalenie od zbyt nizkiego wymiaru renty. Pan Fiałkowski popełnił teraz tę niesłychaną bezczelność, że napisał list do sądu polubownego, w którym oświadczył, iż mieszkanie i opał daje zwykle swoim robotnikom z dobrego serca, ale nie jako część zapłaty, a portyer ów drzewo mu kradł! Więc najpierw wyzyskuje starego robotnika do szpiku kości, płaci go nędznie, a potem starą, siwą głowę kaleki obrzuca hańbiącem oszczerstwem! Postępowanie p. Fiałkowskiego zasługuje na grzmiące: hańba!

Listonosz analfabeta, który nie umie odczytać sam adresów! Nie jest to wcale postać bajeczna, lecz żywa istota, dokument kultury XX wieku, który hoduje pieczołowicie ekspedytorka pocztowa w Gliniku Maryampolskim w Galicyi!... Po podwyższeniu opłat pocztowych i zaprowadzeniu wszędzie służby listonoszów, ekspedytorka pocztowa w Gliniku Maryampolskim oddaliła swą służącę prywatną, a przyjęła listonosza, kóry wprawdzie czytać i pisać nie umie, lecz za to umie wodę nosić, drzewo rąbać, ziemniaki obierać, prać, gotować i do miasta na zakupy chodzić. Oczywiście, że o regularnem doręczaniu listów i przesyłek pocztowych w takich warunkach mowy być nie może. Gazety wszystkie z zasady giną na poczcie. Analfabeta listonosz jest zdania, że gazety są wogóle zupełnie zbyteczne. Jeden z naszych abonentów żali się, że od dwóch tygodni nie dostaje ani „Naprzodu“, ani żadnych innych gazet. Inny znowu pisze nam, że w sierpniu dostał wszystkiego 13 numerów „Naprzodu“, pomimo, że administracya wysyła pismo nasze zawsze najregularniej. Listy rekomendowane lub ekspress, telegramy i doręczenia sądowe leżą nieraz po 4 dni na poczcie. Listy zwykle roznosi listonosz kiedy chce i doręcza je, bez względu na adres, komu chce. Kto chce przyjść w posiadanie swoich listów, ten musi zawczasu co dzień przyjść na pocztę i grzebiąc w torbie listonosza wyławiać je z ogromną stratą czasu. A pamiętajmy, że Glinik Maryampolski jest jedną z znaczniejszych osad fabrycznych w Galicyi (rafinerya nafty), gdzie takie niedbalstwo daje się podwójnie dotkliwie uczuwać obywatelom.

Zakonnice złodziejkami. Z Tulonu dochodzi senzacyjna wiadomość o zorganizowanych kradzieżach, których dopuszczały się zakonnice, zatrudnione w szpitalu dla marynarki, jako dozorczynie chorych. Minister marynarki Pelletan, zauważył, że w szpitalach marynarki zbyt prędko prześcieradła niszczeją, zbyt wiele konserw się spotrzebowuje i zbyt wiele rzeczy poprostu ginie. Kierowany swym masońskim, bezbożnym duchem, nakazał przedewszystkiem, aby władzę zakonnic, które z czasem opanowały niepodzielnie cały zarząd szpitalny, ograniczono do tej miary, jaka przystoi dozorczyniom chorych. Zakonnice protestowały, lecz w końcu musiały wydać księgi rachunkowe i klucze od składów zapasów. Tylko zarząd bielizny pozostawiono jeszcze w ich rękach. Oprócz tego wysłał Pelletan do Tulonu umyślnego kontrolora, zaopatrzonego w nadzwyczajne pełnomocnictwa. Kontrolor ten wykrył, iż zakonnice, pomimo zarządzeń ministra, dopuszczały się i nadal swych zbrodniczych praktyk. Kazał więc w klasztorach Montely i Gonfaron, w których zakonnice przemieszkują wraz z swemi cywilnemi pensyonarkami, przeprowadzić dokładną rewizyę. Zdobycz była niezwykle obfita. Urzędnik znalazł srebro stołowe, które w protokółach szpitali marynarki było zapisane jako „zaginione“, całkiem nowe prześcieradła lniane, które w księgach szpitalnych figurowały, jako „wycofane z użycia“, doskonałe konserwy odżywcze, które tam wpisano, jako „zepsute“, rzekomo zaginione łyżki i widelce cynowe, całe paki leków, dalej towary wszelkiego rodzaju, które od lat stale natychmiast po ich nadejściu znikały. Trzeba było kilka wozów do odwiezienia znalezionych przedmiotów. Szczególną niespodziankę sprawił kontrolorowi znaleziony pęk kluczy, z których żaden nie nadawał się do zamków klasztornych. Pokazało się, że zakonnice już po nakazie oddania wszystkich kluczów szpitala, miały jeszcze sześć kompletnych garniturów, które pozwalały im dostawać się do wszystkich szaf i do drzwi wszystkich ubikacyj, a nawet do prywatnego gabinetu naczelnego lekarza. Nie dość jednak na tem. Dalsze dochodzenia wykazały, że ilekroć zakonnice domagały się od zarządu nowych prześcieradeł, tyle razy pokazywały zawsze te same stare, co raz bardziej tylko podarte. Nowe prześcieradła natychmiast oczywiście wędrowały do klasztorów. Tej samej praktyki trzymały się także przy wymianie bielizny i spodni. Oszukując tym sposobem i okradając skarb państwa, krzywdziły równocześnie biednych, chorych marynarzy, którzy ani pościeli, ani bielizny świeżej nigdy doprosić się nie mogli. Pobożne mateczki i siostrzyczki nie wykręcą się od odpowiedzialności karno-sądowej.

Z klerykalnego świata. Niezwykle zbrodnicze i potworne w swoim cynizmie czyny „ojców duchownych“ wyszły w ostatnim czasie na jaw w kilku miejscowościach we Francyi.

W Epinal, w departamencie wogezkim, stawał przed sądem przysięgłych 49-letni ks. dziekan Humblot. Oskarżono go na mocy kilku listów, jakie otrzymała prokuratorya, o bezczeszczenie małych dziewcząt. Z początku zaprzeczał on wszystkiemu, ale później na sądzie przyznał się do zarzucanych mu zbrodni, tłómacząc uprzednie wypieranie się obawą podkopania „powagi kleru“. „Dostojnemu“ oskarżonemu udowodniono, że zbezcześcił 28 dziewcząt w wieku od 9 do 13 lat. Podczas dochodzenia sądowego zachowywał się z zadziwiającym cynizmem i obojętnością. Skazano go na 12 lat przymusowych robót.

Wnet po tej sprawie uwięzieni zostali w Tour-d'Aignes dyrektor szkoły kongregacyjnej, brat Abel i dwaj profesorowie tejże szkoły, brat Michał i brat Józef. Prokurator zbadał 150 dzieci szkolnych. Prawie wszystkie okazały się ofiarami czułej „opieki“ swoich nauczycieli. W mieście panuje ogromne wzburzenie. Szkoła otoczona jest posterunkami policyjnemi.

O analogicznym wypadku komunikują z Milles. Aresztowany został tam wikary Rybeire pod zarzutem bezczeszczenia dziewcząt w wieku od 5 do 12 lat. Rybeire był dawniej profesorem historyi. Śledztwo wykazało, że ohydne swoje czyny praktykował i przedtem, i że wiedział o tem jego przełożony, arcybiskup w Aix.

List z Litwy.

Wilno, 4 września.

Zmiana redakcyi „Wileńskigeo Wiestnika“. — Odezwa P. P. S. — Puszkin i Mickiewicz.

Jak wiadomo, na Litwie nie wolno wcale wydawać żadnych pism w języku polskim, a prasa warszawska ogromnie jest krępowana przez cenzurę na punkcie omawiania spraw, dotyczących Litwy. Wskutek tego na Litwie z pism polskich największą popularnością cieszy się ugodowy „Kraj“ petersburski jako zajmujący się specyalnie sprawami Litwy. Poza „Krajem“ społeczeństwo polskie na Litwie skazane jest na czytywanie miejscowych pism rosyjskich. Z tych najbardziej wpływowym jest półurzędowy „Wilenskij Wiestnik“, pismo polakożercze w najwyższym stopniu.

Obecnie pismo to nagle poczyna zmieniać swój charakter. Dawny redaktor „W. Wiestnika“, niejaki Bywalkiewicz, został zastąpiony przez Czumikowa, jednego ze współpracowników „Nowoje Wremia“. Nowy redaktor jest narzędziem w ręku generał-gubernatora ks. Swiatopełk-Mirskiego, który zapragnął prowadzić rusyfikacyę zapomocą różnych sztuczek ugodowych a la Imeretyński.

Otóż Czumikow, działający w imieniu generał-gubernatora, zaznajomił się z „przedstawicielami polskości“ i badał, w jakim kierunku należałoby prowadzić pismo, aby było mile widziane przez Polaków. Nie wiem, co mu powiedzieli „przedstawiciele polskości“, ale obecnie „Wil. Wiestnik“ raczy swych czytelników cytatami z pism zakordonowych — „Słowa polskiego“, „Gońca wielkopolskiego“ itd.

Ugodowcy w swej bezgranicznej głupocie uważają ten „nowy kurs“ w polityce urzędowej szmaty za zapowiedź zmian na korzyść Polaków...

Od pewnego czasu wileńskie kuratoryum trzeźwości urządza w lesie na Zwierzyńcu „zabawy ludowe“. Z tego powodu wileński komitet robotniczy P. P. S. wydał odezwę do ogółu robotników i robotnic miejscowych. Odezwa tłómaczy, w jakim celu zostały przez rząd wprowadzone kuratorya trzeźwości. Odezwa kończy się tak:

„Nam nie zabaw potrzeba!

My wiemy, że ilekroć chcemy byt swój poprawić w walce z wyzyskiwaczami-majstrami i fabrykantami, rząd ten jak zmora siada nam na piersi, kwiat naszej młodzieży trzyma po więzieniach, szle na Sybir.

Rząd ten gnębi nas podatkami, by miał czem opłacać sforę urzędników-psów, którzy nas targają ze wszech stron. Rząd ten szerzy ciemnotę, zabrania się uczyć w ojczystym języku, siłą, nahajkami nawraca na prawosławie.

Wiemy, co to za gagatek i wiemy, czego się od niego spodziewać.

Nam nie zabaw potrzeba!

Wzywamy wszystkich, kto chce lepszej doli, do „tańca“, ale do takiego, w którym ostatnią figurę wywijać będziemy na trupie rządu carskiego i porządku kapitalistycznego!

Niech żyje niepodległość Litwy!

Niech żyje rewolucya socyalna!“

Odezwa, rozpowszechniona masowo, spodobała się ogromnie szerokim masom robotniczym.

Z okazyi odsłonięcia pomnika Katarzyny II w Wilnie kursuje następujący, dość nieudolny wierszyk p. t. „Puszkin do Mickiewicza“:

Przepraszam, kolego, że zająłem Twoją stolicę,
Lepiej mnie, niżli Tobie, patrzeć na tę nierządnicę.

J.

TELEGRAMY

Sejmy.

Wiedeń, 14 września. Sejm dolno-austryacki zebrał się dzisiaj. Pomiędzy innymi wpłynął wniosek Luegera i tow., wzywający rząd do zniesienia rozporządzenia w sprawie zatrzymania żołnierzy trzecio-letnich, ewentualnie o natychmiastowe zwołanie rady państwa w sprawie tej są jeszcze inne wnioski, jeden z nich domaga się natychmiastowego rozdziału od Węgier i zaprowadzenia autonomicznej taryfy cłowej.

Przedłużenie służby wojskowej.

Wiedeń, 14 września. Partya socyalno-demokratyczna zwołała tu wczoraj wielkie zgromadzenie ludowe w pobliżu arsenału, przeciwko przedłużaniu służby wojskowej wysłużonych żołnierzy. Wśród zapału zgromadzenia przemawiali tow. Ellenbogen i Winarsky. Po zgromadzeniu sformował się wielki pochód; na ulicy niesiono sztandary z napisami: „Precz z parlamentem przywilejów!“ „Niech żyje równe prawo wyborcze!“ „Precz z militaryzmem!“ Policya odebrała 11 sztandarów.

Na innem zgromadzeniu, równie licznem referowali: tow. Seitz po niemiecku i tow. Steiner po czesku.

Z obozu czeskiego.

Praga, 14 września. Jak dzienniki donoszą, czeska rada narodowa odbyła wczoraj konstytuujące posiedzenie i wybrała posła Herolda prezesem.

Wypadki w Serbii.

Belgrad, 13 września. Wszystkich uwięzionych w Niszu dwudziestu czterech oficerów przewieziono tu. Akta sądowe przedstawiono ministrowi wojny.

Mowa Combesa.

Treguier (Francya, departament Cotes du Nord), 14 września. Prezydent francuskich ministrów Combes w wczorajszej mowie zaznaczył, że era zdobywcza skończyła się, ale dla utrzymania pokoju konieczną jest narodowa armia zdolna do silnej obrony. W dalszym ciągu wziął Combes w obronę ministra wojny i ministra skarbu wobec napaści, jakie spotkały obu ze strony reakcyonistów. Omawiając opór wobec ustawy kongregacyjnej, zaznaczył, że ostatnie słowo w tej sprawie należy do większości, oraz wypowiedział twierdzenie, że w ostatnich czasach republika francuska zyskała na wewnątrz na sile i na jednolitości, jakoteż na powadze wobec zagranicy. Obce rządy złożyły liczne dowody sympatyi dla Francyi. Kończąc wyraził Combes nadzieję, że cały świat wrótce cieszyć się będzie powszechnym pokojem.

Hrabianka z rewolwerem.

Treguier, 14 września. Wśród tłumu klerykałów, demonstrujących przeciw republice, otoczono hrabiankę Kerboisson, która gwizdała demonstracyjnie. Hrabianka wydobyła rewolwer, ale policya rozbroiła demonstrującą klerykałkę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stowarzyszenie robotników piekarskich w Krakowie przeniosło z dniem 1 września b. r. lokal swój z domu pod L. 23 do domu pod L. 11 przy ul. Sławkowskiej.

Wiedeń. Stowarzyszenie polskich robotników „Równość“. II. Untere Angartenstrasse 39. w restauracyi H. Schachel. Zawiadamiamy Szanownych Rodaków, iż schadzki w stowarzyszeniu odbywają się w każdą sobotę wieczór od godz. 7 do $9^1/_2$, na których odbywają się popularno-naukowe wykłady, odczyty i dyskusye. Na schadzkach przyjmuje się członków. Wpisowe 30 h, wkładka miesięczna 50 h. Wydział.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Echa wyborcze. Uwolniony prawomocnie od oskarżenia, jakobym Emanuela Eichhorna fałszywie posądzał o to, że zarobił 1000 K za pośrednictwo przy sprzedaży kartek wyborczych, przeznaczam niniejszem ściągnięte od Eichhorna koszta sądowe w kwocie 22 K 20 h na fundusz prasowy „Naprzodu“, a to z powodu nieprzyjęcia honoraryum przez zastępców mych p. adw. dra Meiselsa za obronę w pierwszej i p. adw. dra Frühlinga za obronę w drugiej instancyi.

S. B. Dallet.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).